



Puszcza jest naszą rafą koralową. Rozmowa z prof. Tomaszem Wesołowskim

Puszcza jest naszą rafą koralową. Z prof. Tomaszem Wesołowskim rozmawia Grzegorz Bożek

Interesują Pana szczególnie ptaki...

Prof. Tomasz Wesołowski: Owszem, ale powiedziałbym, że to nie cała prawda. Interesuję się biologią, a ptakami zajmuję się trochę przez przypadek, bo gdybym kiedyś miał możliwość wyboru, to dziś pewnie siedziałbym na rafach koralowych i zajmował się biologią morza. Ale wtedy, gdy wybierałem się na studia, nie było możliwości wyjazdu z Polski, nie było też kierunku studiów, który pozwoliłby zrealizować moje marzenia. Wybór ptaków był więc trochę „zamiast”. Rify koralowe pozostają zresztą moim marzeniem po dzień dzisiejszy - nigdy jeszcze nie miałem okazji tam być.

Od lat prowadzi Pan badania w ostatnim fragmencie pierwotnej puszczy strefy umiarkowanej. Puszcę Białowieską określił Pan mianem żywego muzeum ewolucji.

Tak, ponieważ jest to miejsce, gdzie możemy wejść i zobaczyć las ukształtowany bez udziału człowieka, nadal zmieniający się bez jego udziału lub z tylko minimalnym wpływem. W ten sposób możemy odbyć wycieczkę w przeszłość, zobaczyć Europę po okresie lodowcowym, ale jeszcze przed skolonizowaniem jej przez rolników. Wtedy las tak właśnie wyglądał. I możemy zobaczyć wszystkie zależności i reguły gry, które tam wtedy obowiązywały. To trochę tak, jakbyśmy weszli do chałupy w Biskupinie i spotkali tamtejszych mieszkańców, którzy nadal żyją w ten sam sposób, jak żyli kilka tysięcy lat temu.

Dlatego nazwałem ten las żywym muzeum ewolucji, ponieważ wszystkie „eksponaty” istnieją, nie są żadną podróbką, jakąś „aktywną archeologią” dla turystów, to faktycznie te same organizmy w tym samym otoczeniu. W tropikach znajdziemy jeszcze wielkie obszary lasów zachowujących cechy pierwotne, tak samo będzie w tajdze, zaś w strefie umiarkowanej nie ma już drugiego takiego miejsca jak Puszcza Białowieska. Została, niestety, już tylko ona.

Do jakich wniosków dochodzi Pan badając Puszcę?

Na najbardziej ogólnym poziomie okazuje się, że lasy tropikalne i lasy w naszej strefie klimatycznej są do siebie znacznie bardziej podobne niż się zwykle uważać. Wymieniane w podręcznikach cechy, ponoć charakterystyczne dla lasów tropikalnych (wielkie bogactwo gatunków występujących w małych zagęszczeniach), okazały się - po badaniach białowieskich - nie tyle cechą lasów tropikalnych, co cechą lasów pierwotnych. Również w Puszczy Białowieskiej zadziwia bogactwo jej gatunków. Dla przykładu, na powierzchni zaledwie 30 hektarów stwierdziliśmy w ciągu 30 lat łągi 74 gatunków ptaków, czyli tyle, ile gatunków leśnych występuje na całych Wyspach Brytyjskich. Ze względu na to olbrzymie bogactwo można powiedzieć, że Puszcza Białowieska jest lądowym odpowiednikiem rafy koralowej.



Wcześniejsze uogólnienia okazały się błędne, gdyż porównywano ze sobą nieadekwatne stany: pierwotne lasy w tropikach z silnie zmienionymi wtórnymi lasami w strefie umiarkowanej. Gdy przeprowadziliśmy porównanie z pierwotnym lasem strefie umiarkowanej, wiele z tych różnic zatarło się. Okazało się bowiem, że jest kwestią zasadniczą to, czy badamy las pierwotny, czy wtórny. Również w tropikach przekształcenia lasu w plantacje prowadzą do zjawisk obserwowanych w silnie przekształconych lasach Europy Środkowej. I to byłby najważniejszy wniosek biologiczny. Można go było wyciągnąć tylko dzięki temu, że przetrwała Puszcza Białowieska. Już choćby dlatego warto ją zachować.

Bardziej szczegółowe wnioski to np. te, które dotyczą drapieżnictwa. Mówi się o tym, że wpływ drapieżnictwa w lesie tropikalnym jest bardzo silny, a w strefie umiarkowanej znacznie mniejszy. To nieprawda – w Białowieży drapieżnictwo jest jednym z najpotężniejszych czynników kształtujących ten las. Duża część działań, aktywności większości organizmów podporządkowana jest temu, by nie dać się zabić. W lesie jest wiele pokarmu, ale jest on piekielnie trudny do zdobycia, łatwo można przy tej okazji samemu stracić życie. Dobrze wydaje się tu porównanie do sytuacji w czasie wojny – wprawdzie w studni jest woda, ale by się do niej dostać trzeba się narazić na ostrzał ukrytego gdzieś snajpera. Tak właśnie żyje się w pierwotnym lesie. Z jednej strony ten bardzo bogaty i żyzny las zapewnia wiele pokarmu, z drugiej strony jest to miejsce ogromnie niebezpieczne.

Łączy Pan badania naukowe z profilaktycznym działaniem na rzecz ochrony Puszczy Białowieskiej. Na czym to polega?

Nie powiedziałbym, że są to działania profilaktyczne, to bardziej przypomina interwencję załogi karetki pogotowia. Kiedyś byłem naiwny i myślałem, że jeśli przeprowadzi się badania, uzyska odpowiednie wyniki i dowiedzie np., że spada lub wzrasta liczebność jakiegoś gatunku, to władze państwowe wezmą to pod uwagę i odpowiednio zareagują. Niestety, przy podejmowaniu przez władze decyzji wiedza naukowa nie liczy się zupełnie, być może nawet ma wartość negatywną. Jedyne co się liczy to ambicje, pieniądze i władza. Po 15 latach stwierdzam, że była to czysta naiwność, miałem fałszywy obraz sytuacji, co nie pozwalało mi działać skutecznie. Dlatego też w tej chwili koncentruję się na wywieraniu bezpośredniego nacisku na władze, używając jej sposobów i metod działania.

Czy Profesorowi lepiej być naukowcem czy działaczem, który walczy o Puszcę?

Z wykształcenia i temperamentu jestem naukowcem, to potrafię i lubię robić. Dla mnie i dla społeczeństwa byłoby lepiej, gdybym zajmował się tym, w czym jestem profesjonalistą. Problem polega jednak na tym, że władze państwowe, które z urzędu powinny zajmować się ochroną przyrody tego nie czynią. Jeżeli widzimy, że coś dzieje się źle i z tym się nie zgadzamy, to jedyne co można w takiej sytuacji zrobić, to uznać, że pilniejsze są działania ochronne od działań czysto naukowych. W przypadku Puszczy Białowieskiej tak właśnie jest – jeśli ją ochronimy, to następne pokolenia będą mogły ją również badać, ale jeżeli nie, to stracimy wszystko.

Co Puszczy zagraża najbardziej?

Jedynym powodem niszczenia Puszczy są ambicje części administracji Lasów Państwowych, niewielkiej, lecz wpływowej grupy ludzi zainteresowanych tym, by ją wycinać. Administracja Lasów Państwowych jest podstawowym problemem nie tylko w Puszczy, ale w lasach w całej Polsce. W teorii jest ona zarządcą wynajmowanym przez właściciela, by administrować naszą wspólną własnością – lasami publicznymi. W praktyce instytucja ta stała się państwem w państwie, która



sama decyduje o wszystkim – nadzór obywateli czy władz państwowych nad tą firmą jest czysto iluzoryczny. Minister środowiska jest zakładnikiem tej organizacji. Jest tak słaby, że nie ma możliwości cokolwiek zażądać i cokolwiek na niej wymusić. Również w parlamencie nie jest lepiej – gdyby razem zebrać wszystkich posłów leśników i myśliwych, to utworzyliby prawdopodobnie największy klub.

Na czym polega utrata przez Puszcę jej niepowtarzalnych cech?

Na tym, że pewne relacje charakterystyczne dla warunków pierwotnych, zależności między gatunkami, które występowały i jeszcze częściowo występują, zostają przerwane. Jeżeli te zależności zniszczymy, to nie ma żadnego technologicznego sposobu na ich odtworzenie.

Bardzo charakterystycznym dla lasu naturalnego, pierwotnego, jest „pulsowanie” zasobów. Z jednej strony mamy gradacje owadów. Różne gatunki owadów w różnych okresach czasu i w różnych miejscach osiągają bardzo wysokie liczebności. Wywołuje to kaskadę zmian - gdy drzewa zostaną ogołocone z liści mnóstwo światła dociera do dna lasu, opadające odchody gąsienic stanowią naturalny nawóz użyźniający glebę pod drzewami. W efekcie całkowicie zmienia się struktura runa, pojawiają się w nim rośliny światłoządne i światłolubne, co z kolei stwarza dobre warunki wszystkim organizmom związanym z nimi. Kolejnym przykładem jest owocowanie drzew i produkcja nasion. Raz na kilka lat występują lata nasienne (np. urodzaj dębu), co pociąga za sobą silne zmiany liczebności gryzoni, a to z kolei wpływa na liczebność drapieżników. I to wszystko fluktuuje w charakterystycznym dla siebie rytmie. Wkroczenie człowieka i gospodarka leśna wszystkie te cykle przerywa. Z jednej strony są to planowe działania przeciw szkodnikom, bo owady liścio- czy igłozerne w lesie gospodarczym są traktowane jako szkodniki, które spowalniając wzrost lub zabijając drzewa zmniejszają przyszłe plony. Z drugiej strony jest to efekt uboczny odmłodzenia lasu, bo masowe owocowanie obserwuje się tylko wtedy, gdy w lesie jest dużo starych, owocujących drzew. Jednak w większości lasów gospodarczych nie pozwala się na obecność dużej ilości starych drzew, gdyż spowalnia to produkcję drewna. Starych klonów lub lip w zagospodarowanej części Puszczy Białowieskiej już dziś można szukać ze świecą. Wszystkie organizmy, które zależały od takich lip i klonów zobaczyć możemy w tych małych pozostałych kawałkach naturalnych lasów. Podobne przykłady można mnożyć i mnożyć. Warto zdać sobie sprawę z faktu, że dzisiaj w Puszczy mamy do czynienia z dwoma rodzajami lasu. Większość tego, co tam rośnie jest już lasem tylko z nazwy, jak na większości obszarów Polski, są to grządki drzew posadzonych zgodnie z najgorszymi tradycjami gospodarki leśnej. Dzisiejsze starania idą o zachowanie tych pozostałych 20% pokrytych lasem pochodzenia naturalnego.

Na czym polega wyjątkowość Puszczy dla świata nauki i kultury?

Dla nauki jest to jedyne laboratorium, w którym pewne rzeczy można badać. Co ważniejsze, jest ono niemożliwe do zastąpienia i w tym sensie bezcenne. Jeśli kosztujący miliardy akcelerator w laboratorium fizycznym zostałby z jakiegoś powodu zniszczony, to jego odtworzenie jest kwestią czasu i wyłożenia kolejnych kilku miliardów. Jeśli kosmiczny teleskop Hubble'a zniszczyłby jakiś meteoryt, to tak samo wydając parę miliardów można by go odtworzyć. W obu przypadkach jest to tylko kwestia funduszy i czasu. Natomiast jeśli stracimy Puszcę, to stracimy ją na zawsze.

Kiedyś – pięć tysięcy lat temu – ten las nie był wyjątkowy. Był normalnym lasem, który porastał połowę Europy. Ale teraz, ponieważ jest to ostatni fragment takiego lasu, stał się bezcenny. Nie ma pieniędzy, środków i technologii, które – gdybyśmy go zniszczyli – pozwoliłyby nam go odtworzyć.



Pytany o to, jaki jest pożytek z Puszczy Białowieskiej dla kultury, odpowiadam pytaniem, a jaki jest pożytek z Wawelu, Filharmonii Narodowej czy z języka polskiego? Przecież na zdrowy rozsądek dzisiaj wszyscy powinni mówić po angielsku, to by bardzo wiele uprościło. Jednak zarówno język, jak i Wawel stanowią wyznaczniki naszej tożsamości. Każda społeczność – by istnieć – musi dzielić pewne wartości i symbole, wyróżniki podtrzymujące wspólnotę, rzeczy, z których jako społeczność jesteśmy dumni. Otóż Puszcza Białowieska należy do tej samej kategorii. Tyle tylko, że nie jest to twór zrobiony ręką człowieka, chociaż jest to jednak również pomnik, pomnik pewnego podejścia do przyrody. Nie zapominajmy bowiem, że Puszcza istnieje tylko dlatego, że kilkaset lat temu władcy Polski, a później Rosji, świadomie zainwestowali w jej ochronę. Motywy ich działania były głównie prestiżowe (możliwość zapolowania na grubego zwierza), ale i dzisiaj Puszcza mogłaby stać się również elementem prestiżowym dla kraju, moglibyśmy być naprawdę dumni, że ochroniliśmy ten wspaniały las.

Dlaczego warto objąć całą Puszcze Białowieską ochroną w parku narodowym?

Ważne są kwestie biologiczne. Wszystkie procesy, o których przed chwilą mówiłem, wymagają odpowiedniej skali przestrzennej, nie można ich zamknąć w akwarium, w jakimś rezerwacie, nawet takim, jak liczący prawie pięć tysięcy hektarów rezerwat ścisły w Białowieskim Parku Narodowym. Bo jeżeli wszystko dookoła niego zmienimy i zostanie on jedynie wyspą zanurzoną w „morzu” plantacji, to jest to obszar zbyt mały, by odpowiednie procesy przyrodnicze mogły funkcjonować. Nie zmieści się w nim nawet jedna wataha wilków czy jeden areal rysia. Nawet dla niewielkich ptaków, takich jak dzięcioły białostrzyk, rezerwat ścisły dostarczy miejsca dla zaledwie 30 par. Tak małe populacje nie są w stanie przetrwać w dłuższej perspektywie. Podobnie będzie z wieloma innymi organizmami/procesami, o których mamy znacznie mniejszą wiedzę. Po prostu, jeśli ochrona ma być skuteczna, obszar ochrony musi być dostosowany do skali procesów.

W Białowieskim PN chroniony przed ingerencją człowieka jest jedynie obszar rezerwatu ścisłego, cała reszta polega na ochronie „czynnej”, tj. poprawianiu przyrody „piłą i siekierą”, dostosowaniu składu gatunkowego do wymyślonych przez człowieka norm, według których większość lasów rezerwatu ścisłego jest „niezgodna z siedliskiem”. Mówię to, żeby pokazać absurdalność myślenia i „ochrony”. Wszędzie poza rezerwatem ścisłym taka „niezgodność z siedliskiem” stanowi podstawę do interwencji. W ramach tzw. „trzebieży późnej” można było np. wyciąć dwustuletnie dęby.

Co spowodowało, że pomimo tylu wieloletnich starań Puszczy nie udało się objąć pełną ochroną?

Jest to konsekwencja tego, co dzieje się w lasach i generalnie w większości parków narodowych. A to co tam się dzieje, nie ma zbyt wiele wspólnego z ochroną przyrody. Jest to normalna gospodarka leśna, tylko trochę mniej intensywna. Zaprzestanie tych praktyk jest bardzo łatwe, wymaga tylko woli politycznej, wydania przez ministra odpowiednich decyzji. Plany urządzania lasu i plany ochrony parków narodowych zatwierdza minister i on jest również władny je zmieniać, nie wymaga to zmian w ustawach. Trudne jest jedynie to, żeby ministra przekonać, aby chciał mu się to zrobić.

W innych parkach narodowych sytuacja nie jest optymistyczna. Co można zrobić, aby ją poprawić?

Pierwsza sprawa to finanse. W parkach narodowych trzeba przestać traktować przyrodę jako miejsce do zdobywania funduszy dla pracowników parku, a tym się dzisiaj w wielu parkach ludzie zajmują. Wszystkie wyręby, pozyskiwanie drewna w parkach narodowych powodowane są mizérią finansową



parków. Niedofinansowany personel żyje z tego, co z parku może uzyskać, a tym czymś jest zwykle drewno. Kornika drukarza w parkach narodowych określa się ciepło mianem „sponsora”, bo pozwala wyciąć dużo świerków. A jest to czysta, żywa gotówka dla parku.

Drugą sprawą jest kadra. Nie może być tak, że człowiek niekompetentny, nie mający pojęcia o procesach przyrodniczych, zostaje dyrektorem parku. A dzieje się tak nagminnie. Wiele osób zarządzających parkami w Polsce nie posiada odpowiednich ku temu kompetencji i tak naprawdę nie rozumie, czym zarządza. Parki narodowe traktują oni jak trochę inne nadleśnictwa. Poza tym prawie 80% kadry dyrekcji parków narodowych to absolwenci leśnictwa, często po wielu latach praktyki w lasach gospodarczych. To oznacza, że dzieje się bardzo źle, bo za ochronę najcenniejszych przyrodniczo obszarów kraju odpowiadają wprawdzie fachowcy, lecz nie od ochrony przyrody, ale od eksploatacji lasu i produkcji drewna.

Jak ocenia Pan kondycję państwowych służb ochrony przyrody?

A jest coś takiego, jak państwowe służby ochrony przyrody...? Ja nie zauważam. Teoretycznie jest wojewódzki konserwator przyrody, który jest urzędnikiem państwowym, i pewnie nie ma w Polsce województwa, w którym całe jego biuro miałyby więcej niż 10 osób. Mamy służby parków narodowych, które już oceniliśmy. Mamy wreszcie wiceministra od ochrony przyrody, głównego konserwatora przyrody i departament ochrony przyrody. I to jest wszystko.

Nawet gdyby wszyscy oni byli ideowymi i genialnymi ludźmi (co jest dalekie od prawdy), to i wtedy system taki nie mógłby dobrze funkcjonować. To tak, jakbyśmy mieli pretensje do policji, że jest niesprawna, w sytuacji, w której instytucja ta składałaby się jedynie z samych komendantów wojewódzkich i ich sekretariatów.

Czy Natura 2000 może być szansą na lepszą ochronę przyrody?

Tak, ale osobiście studziłbym zapalały i oczekiwania. Ważne jest to, na ile Unia będzie wymuszać przestrzeganie własnego prawa, ale podejrzewam, że wśród naszych polityków dominuje myślenie, aby spróbować „ograć” przeciwnika, zobaczyć, na ile Unia będzie konsekwentna, a na ile przymknie oko.

Niestety, wymagania dla leśnych obszarów Natura 2000 są znikome. Z samej Unii płyną sygnały: nie bójcie się, to będzie takie samo leśnictwo, jak było dotychczas, może czasem trzeba będzie coś tam kosmetycznie zmienić. W rzeczywistości wymogi stawiane dla lasów w sieci Natura 2000 są nawet niższe niż w certyfikowanych lasach gospodarczych.

Problemem jest też to, że w Polsce nie ma żadnego systemu finansowania obszarów Natura 2000. Poza tym w Polsce leśne obszary Natura 2000 zostały powierzone administracji lasów. Oznacza to, że będzie to kolejna, dobrze wyglądająca na papierze fikcja ochroniarska, dlatego sam nazwałem ją wirtualną ochroną przyrody.

Skuteczne przykłady wykorzystania Natury 2000 istnieją, ale nie w lasach. Do Trybunału Europejskiego udało się zaskarżyć rząd Holandii za to, że wyznaczył u siebie zbyt mało obszarów Natura 2000. Sprawa ta została wygrana przez tamtejsze organizacje społeczne. To był jednak póki co wyjątek. Warto też pamiętać o tym, że siła organizacji społecznych w Holandii i w Polsce jest nieporównywalna na naszą niekorzyść. Przykładowo, jeżeli władzom uda się łamać prawo unijne przeprowadzić Via Baltica przez obszar Biebrzańskiego Parku Narodowego (obecnie urzędnicy



testują wytrzymałość Unii), to w przyszłości każdy inny obszar Natura 2000 będzie również zagrożony.

Na co narażone są ptaki leśne we współczesnym lasach gospodarczych?

Na bardzo różne rzeczy. Wielu gatunków we współczesnym lesie gospodarczym po prostu nie ma – nie są w stanie w nim przeżyć. Większość lasów gospodarczych dla wyspecjalizowanych gatunków ptaków stanowi pustynię. I to jest podstawowy kłopot, że wiele wyspecjalizowanych organizmów leśnych, nie tylko ptaków, wymaga istnienia w lesie szczególnych struktur, których w lasach gospodarczych po prostu brak. Jeżeli jakiś gatunek zależy np. od rozkładających się kłód, obecności dziupli czy wielkich drzew, to razem z usunięciem tych elementów z lasu ów gatunek zniknie. Las bez martwych kłód czy dziupli jest dla takiego gatunku miejscem równie nie nadającym się do życia, jak pole ziemniaków.

Czy Dyrektywa Ptasia stwarza ptakom lepszą szansę bezpiecznego egzystowania w przyrodzie?

Części gatunków tak, ale pod warunkiem, że będzie dobrze stosowana. Natomiast dla bardzo wielu gatunków żyjących w rozproszeniu będzie niewystarczająca i nieskuteczna w ogóle. Przykładem może być bocian biały, którego nie sposób chronić siecią obszarów chronionych, a jeżeli już – to tylko bardzo małą część jego populacji. Większość bocianów żyje i będzie żyć w krajobrazie rolniczym, który nie będzie chroniony żadnymi formalnymi zarządzeniami.

Jednak dla części gatunków, tworzących skupienia, żyjących kolonijnie, obszary Natura 2000 mogą stanowić bardzo ważny element ochrony, a przynajmniej ochrony w krytycznych fazach ich życia. Dodatkowe utrudnienie stanowią migracje większości ptaków. By w pełni zaspokoić ich potrzeby, musielibyśmy zapewnić migrantom trzy (lub więcej) obszary Natura 2000 – na lęgowiskach, w miejscach odpoczynku na szlaku migracji i na zimowiskach. Oczywiście, jeżeli mamy do czynienia z ptakiem, który migruje do Afryki, sieć Natura 2000 ochronić może tylko europejską część jego areału – Afryki bowiem Dyrektywa Ptasia już nie obejmuje.

Drugą istotną rzeczą jest to, aby obszary Natura 2000 uzyskały dobre plany ochrony, w których znajdą się zapisy prowadzące rzeczywiście do ochrony gatunku. Jeśli tak się nie stanie, to będziemy mieć do czynienia z kolejną fikcją urzędniczą, wirtualną ochroną przyrody, czego mamy niestety w Polsce liczne przykłady. Tak więc system nie stanowi panaceum, ale dobrze wdrożony może stanowić ważny element ochrony ptaków.

Co jest głównym grzechem człowieka wobec przyrody?

Trudno powiedzieć, bo człowiek jest częścią przyrody, choć o bardzo silnym wpływie na inne jej elementy. Jako biolog nie mogę powiedzieć, że człowiek jest poza przyrodą (na zewnątrz), bo jest to nieprawda. Jesteśmy jednym z milionów żyjących obecnie gatunków, pod wieloma względami jednak jakościowo różnym. Problem polega na tym, że jesteśmy w stanie wywierać nieproporcjonalnie wielki wpływ na inne gatunki, zmieniać sytuację w skali globalnej. Ważne jest, by odpowiedzieć sobie na pytanie – jaką siłę tych oddziaływań glob wytrzyma, również w kontekście niepodcinania gałęzi, na której się siedzi. Presja człowieka wzrasta, gdyż ciągle wzrasta zarówno liczebność ludzi, jak i konsumpcja przypadająca na jednego człowieka. Tak więc, nie dość, że mamy coraz więcej ludzi, to chcą oni zużywać coraz więcej, a najlepiej tyle, ile w Ameryce.



Czym jest dla Pana dzika przyroda? Czy ma jakieś szczególne znaczenie?

Jest wartością samoistną, niezależną od jej użyteczności dla człowieka. Ponieważ wyrosliśmy z dzikiej przyrody, jesteśmy jej potomkami, stosunek do dzikiej przyrody jest czymś podobnym do relacji dzieci wobec rodziców. Podobnie jak rodzicom, przyrodzie należy się szacunek i - w miarę potrzeby - opieka, nie zaś zniszczenie.

Na bardziej egoistycznym poziomie przyroda dostarcza mi wielu przyjemności. Jej poznawanie, próby zrozumienia zachodzących w niej zjawisk, dostarczają niesamowitej frajdy intelektualnej, obserwacja przyrody uczy też cierpliwości i pokory wobec badanych zjawisk.

Dziękuję za rozmowę.

Wrocław, 4 listopada 2005 r.

Prof. dr hab. Tomasz Wesółowski (ur. 1950) - pracownik Zakładu Ekologii Ptaków Uniwersytetu Wrocławskiego. Z zamiłowania i profesji jest biologiem-ornitologiem. Bada ptaki i ich interakcje z innymi organizmami, głównie w naturalnych siedliskach. Od ponad 30 lat prowadzi nieprzerwanie badania w pierwotnych lasach Puszczy Białowieskiej. Od wielu lat łączy badania z działaniami na rzecz ochrony tego obszaru i innych pozostałości pierwotnych lasów. Jest rzecznikiem objęcia całego obszaru Puszczy po obu stronach granicy ochroną w ramach parku narodowego.